

Ubočnym skutkiem przepisów antykorupcyjnych dla radnych jest skuteczne zniechęcanie do aktywnej pracy w samorządzie terytorialnym wielu osób, których zaangażowanie mogłoby się przyczynić do poprawy jakości zarządzania publicznego.

Znam osoby, które nie zdecydowały się na kandydowanie w wyborach samorządowych do rady gminy właśnie ze względu na konieczność ewentualnego późniejszego złożenia oświadczenia o stanie majątkowym. Osoby, które odniósłszy sukces życiowy byłyby gotowe poświęcić nieco swojego czasu wspólnocie samorządowej, w której żyją. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież to żaden problem, a sukcesu nie należy się wstydzić i jeśli ktoś nie chce się tym pochwalić to widać ma coś do ukrycia. Tyle tylko, że jesteśmy krajem, w którym sukces sąsiada jest nadal znacznie częściej nie wzorem i inspiracją dla nas, tylko przyczyną zawiści. Zwłaszcza jeśli mówimy o małych ośrodkach.

Czy to znaczy, że oświadczeń o stanie majątkowym nie powinno być? Niekoniecznie. Istnieje kilka rozwiązań co najmniej równie dobrych, a pod wieloma względami – lepszych niż obecnie obowiązujące przepisy. Z punktu widzenia interesu publicznego istotna jest wiedza o tym, czy ktoś sprawując funkcję publiczną nie uzyskał z tego tytułu nieuzasadnionych dochodów. Nie ma natomiast większego znaczenia jakiego majątku dorobił się ktoś przed objęciem funkcji publicznej. Można zatem znaleźć uzasadnienie do podawania do publicznej wiadomości oświadczenia o corocznej zmianie stanu majątkowego w trakcie pełnienia funkcji publicznej. Pierwsze oświadczenie o stanie majątkowym byłoby składane, ale wyłącznie do wiadomości odpowiednich organów kontrolnych (takich jak chociażby Krajowa Administracja Skarbowa). Wówczas mielibyśmy zachowany właściwy balans między interesem publicznym i prywatnym – jeśli uwzględnimy polską specyfikę.

Problemem w zakresie oświadczeń o stanie majątkowym nie jest samo ujawnianie określonych danych; problemem jest drastyczna różnica pomiędzy zakresem informacji ujawnianych o osobie podejmującej działalność publiczną a szarym Kowalskim. Ten drugi oczekuje, że dane o nim będą skwapliwie chronione. Daleko nam od chociażby niektórych krajów skandynawskich, gdzie możemy bez większego problemu ustalić zarówno kto mieszka pod danym adresem i ile zarabia. Daleko nam od wielu krajów europejskich, gdzie możemy równie łatwo wyszukać nieruchomości należące do danej osoby. W Polsce wszystkie te dane są traktowane jako tajemnica – przynajmniej w niektórych przypadkach zupełnie zbędnie. Jednocześnie czujemy potrzebę dowiedzenia się o wszystkich przedmiotach o wartości przekraczającej 10 tys. należących do radnych. Właściwie tylko i wyłącznie dla zaspokojenia własnej ciekawości, bo waloru antykorupcyjnego nie ma to żadnego.

Jest to zresztą element znacznie szerszego problemu. Wielu polityków wykazuje równie głęboką, co naiwną wiarę w sprawczą moc przepisów. Nie są zresztą odosobnieni – ich wiara jest odzwierciedleniem wiary wyborów. Wystarczy uchwalić przepis, aby wszyscy się do niego zastosowali. Tyle tylko, że jest zupełnie inaczej. Jeśli ktoś nie ma obiekcji aby czerpać nielegalne korzyści ze sprawowania funkcji publicznej, to zaiste dziwne by było, gdyby jednocześnie na tyle przestrzegał przepisów, że przyznałby się do tego w oświadczeniu o stanie majątkowym. Zwłaszcza, że możliwości ukrycia dochodów jest w dzisiejszych czasach dużo – bitcoiny, konta w rajach podatkowych, złoto inwestycyjne, itd. Żadna z tych form ukrywania dochodów nie jest na tyle widoczna, żeby wspólnota lokalna była w stanie zauważyć niezgodność stanu faktycznego ze stanem zadeklarowanym. Owszem – można to ustalić, tyle tylko, że wymaga to zwykle bardzo porządnego dziennikarstwa śledczego. O ile w przypadku polityków z pierwszych stron gazet, czy chociażby wójta (burmistrza, a już na pewno prezydenta miasta) można uwierzyć, że znajdują się zainteresowani sprawą dziennikarze to w przypadku radnych – nie za bardzo. W efekcie przepisy nie tyle stanowią jakąkolwiek barierę dla osób nieuczciwych, co problem dla osób

traktujących je na serio. Takich, które właśnie w organie stanowiącym poszczególnych gmin by się przydały.

Wydawałoby się to raczej oczywiste. Na razie się jednak nie zanosi się na to, aby ktokolwiek chciał wprowadzić zmiany – a jeśli już to idące może niewiele, ale jednak w przeciwną stronę. Najwyraźniej zapomniany został nie tak dawny kryzys w zespołach ds. orzekania o niepełnosprawności, kiedy to forsowana była ustawa o jawności życia publicznego rozszerzająca znacząco zakres osób zobowiązanych do składania oświadczeń o stanie majątkowym? Zapewne mało kto, więc warto jest przypomnieć. Jako że ustawa miała objąć kilkaset tysięcy osób – właściwie wszystkich w jakikolwiek sposób powiązanych z sektorem publicznym – dotyczyła również lekarzy orzeczników. Dokładnie tych, których – ze względu na zaniżone finansowanie z budżetu państwa zespołów ds. orzekania – trudno jest znaleźć. Lekarze, którzy pracowali w zespołach za wynagrodzeniem bliższym setek niż tysięcy złotych uznali, że nie jest to warte konieczności ujawnienia całego majątku zebranego przez dotychczasowe lata swojej kariery zawodowej.

A to wszystko dzieje się w kraju, w którym mamy skłonność do omijania fiskusa, a znalezienie sposobu na agresywną optymalizację podatkową jest odbierane przez społeczeństwo częściej jako dowód sprytu i zaradności, niż potępiane jako pozbawianie państwa należnych mu dochodów. Dopóki nie zmieni się ta mentalność oświadczenia o stanie majątkowym pozostają igrzyskiem dla mas – bez żadnych realnych korzyści, za to z realnymi wadami.